

Józek Soszyński, Klub Wysokogórski Trójmiasto  
Gosia Jurewicz, Klub Wysokogórski Trójmiasto

## Sprawozdanie ze zgrupowania wspinaczkowego: Norwegia, zima 2018

Nasz zimowy wyjazd do Romsdalen odbył się w dniach 21 lutego - 11 marca 2018 r. Tegoroczna zima w Norwegii była mroźna w porównaniu z zeszłymi sezonami, z niewielkimi ale systematycznymi opadami śniegu - monitorowaliśmy warunki od listopada. W ścianach i pod nimi zalegało więc sporo niezwiązanego śniegu, co definitywnie wykluczało możliwość zaatakowania a nawet podejścia pod ścianę Trolli. Zdecydowaliśmy się więc na południową ścianę Mongejury, gdzie zarówno podejście jak i warunki w ścianie dają największą szansę na sukces w realiach norweskiej zimy.



Południowa ściana Mongejury z zaznaczonymi przebiegami dróg zrobionych dotąd przez nasz zespół: 1.Zachodnie Zacięcie 2.El Pinche Borrego 3.Costa Brava 4.Filar Południowy

24 lutego, przetorowaliśmy podejście, zanieśliśmy część sprzętu pod ścianę. Naszym celem było przejście drogi Zachodnie Zacięcie V, A4 (ZZ), otwartej latem 1968 roku, autorstwa angielskiego zespołu: B. Thompson, J. Stanger, M. Burt (według naszej wiedzy, którą czerpiemy u kustosa rejonu i autora przewodnika "Klatring i Romsdal" - Bjarte Bo - nigdy nie powtórzonej) a także sprawdzenie czy teren pozwala na poprowadzenie nowej, niezależnej linii na ścianie w tych okolicach i ewentualnie próba przejścia tej linii. Wszystkie dalsze stwierdzenia nowych wyciągów czy dziewiczego terenu należy traktować w kategoriach "wg najlepszej wiedzy"

25 lutego około 8 rozpoczęliśmy wspinanie dziewiczym terenem, doprowadzającym przez pierwszy uskoki ściany wprost do oryginalnego startu w ZZ, który pierwsi zdobywcy obeszli 300 metrów z lewej. Po trzech wyciągach doszliśmy do głównego spiętrzenia i połączenia z ZZ. Teren nie zgadzał się z opisem w [Alpine Journal](#), jednak znaleźliśmy 1 fragment starego haka więc nie jesteśmy pewni czy byliśmy w linii ZZ czy nie. Po przejściu

kolejnych 3 wyciągów zatrzymaliśmy się na biwak. Noc w portalu była komfortowa. Nad ranem zaczął padać mokry śnieg czego nie było wcześniej w prognozach - te pogorszyły się i teraz przewidywano gwałtowny spadek temperatury do -20 C. Szybko zdecydowaliśmy o zjazdach, zanim dostaniemy łomot - sprzęt zamrzłby nam na kamień. W linii przebytej drogi, 5-cioma zjazdami osiągnęliśmy podstawę ściany i przemoczeni zesliśmy na dół.



Pierwszy wyciąg

Zgodnie z zapowiedziami, nadeszła do Romsdalen "kazachska wiosna": -20 st. C przy wietrze 40km/h. Przeczekaliśmy największy mróz i ponownie zanieśliśmy wysuszony sprzęt pod ścianę. Ruszyliśmy w ścianę 2 marca około południa przy temperaturze około -15 st. Pierwszego dnia minęliśmy punkt osiągnięty poprzednio i 1 wyciąg wyżej założyliśmy biwak. Noc była mroźna. Kolejnego dnia wspinaliśmy się, wznoszącymi trawersami w lewo i wypatrując dogodnego miejsca do odbicia prosto do góry w dziewiczy teren. Wreszcie znaleźliśmy taką możliwość i pokonaliśmy około 50 metrów stromą rampą M5+, następnie przewieszoną rysą A1, która przechodziła w zacięcie M6. W zacięciu po kilkunastu metrach kończyły się rysy - wbiłem 2 haki w ostatnim możliwym miejscu i musiałem zjechać. Wznosząc się, trawersowaliśmy dalej w lewo, już ewidentnie w linii ZZ. Pod koniec dnia doszliśmy pod headwall ściany i rozbiliśmy drugi biwak. Skomplikowane przeciąganie worów na trawersach i nieudana próba odbicia w prawo zabrały sporo czasu tego dnia.

Noc była jeszcze bardziej mroźna niż poprzednia i odczuliśmy skutki zawilgocenia śpiworów i ubrań - wietrze okazało się niewystarczające. Śpiwory puchowe zwiędły a bielizna oblepiała nas jak wilgotny kompres, całą noc mieliśmy dreszcze a ja przemroziłem trochę stopy. Rano podjęliśmy z ciężkim sercem decyzję o drugim wycofaniu. Zjechaliśmy ośmioma zjazdami, nieznaną sobie dotąd częścią ściany aby uniknąć pracochłonnego trawersowania. Już na dole zorientowaliśmy się, że wg prognozy za kilka dni nadchodzi ocieplenie. Postanowiliśmy się ponownie wysuszyć i spróbować jeszcze raz.

Akcję rozpoczęliśmy 7 marca. Byliśmy już porządnie wkurzeni, co nas dodatkowo motywowało, ścianę znaleźliśmy, wzięliśmy też mniej sprzętu i jedzenia, żeby się odciążyć. Pierwszego dnia zrobiliśmy 12 długich wyciągów, wspinaliśmy się jak w transie, maksymalnie koncentrując się na szybkości, łączeniu wyciągów, skróceniu do minimum operacji

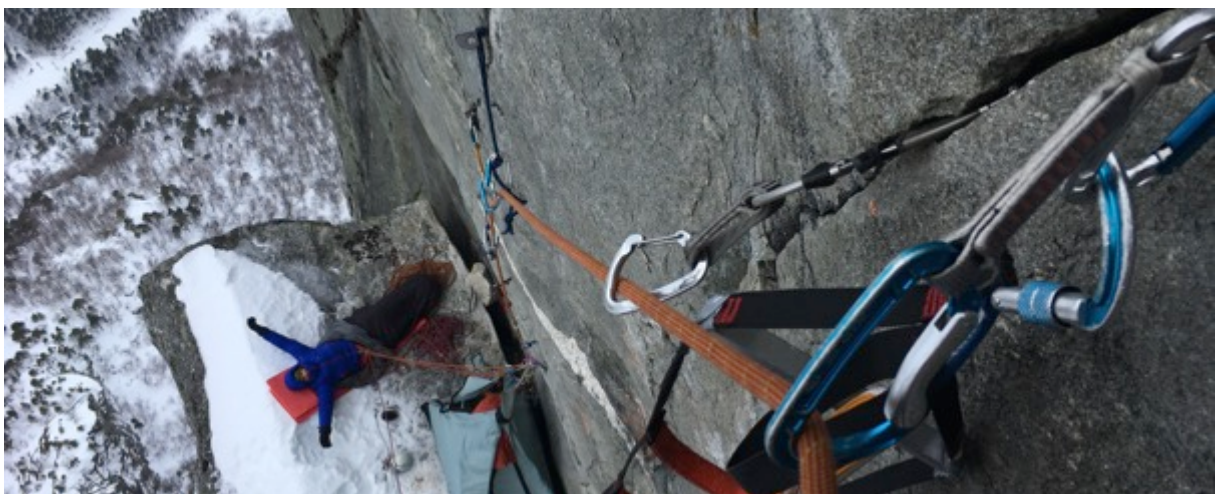


sprzętowych i sprawnym holowaniu. Po 10-tym wyciągu zostawiliśmy część sprzętu, żeby potem do niego zjechać.



Wyciąg M6, A1 OW w środkowej części ściany

Obeszliśmy ostry kant filara, zamykającego od lewej formację Zachodniego Zacięcia i już po ciemku przewspinaliśmy 2 wyciągi, które doprowadziły nas do dużej platformy w litym headwallu, bezpośrednio 60 metrów w pionie nad zostawionym depozytem. Teren wokół przypominał ścianę El Capitana - lity granit i pozioma jak stół, szeroka póła. Zjechaliśmy po sprzęt i wyholowaliśmy go na taras, po czym rozstawiliśmy portal. Był to najpiękniejszy i jeden z naszych najbardziej komfortowych, zimowych biwaków.



Półka pod kluczowym wyciągiem i czujny asekurant



Okolo 10 rano, negocjacyjne przepychanki kto ma prowadzić kluczowy wyciąg, wygrała Małgosia, zadając cios poniżej pasa stwierdzeniem, że jest Dzień Kobiet. Ubrała się w ławki i rozpoczęła haczenie w cienkiej rysie, tnącej, przewieszoną wprost ponad naszym portalem, płytę. Urody wyciągu nie zawaham się określić jako obłądnej - czegoś podobnego w Europie jeszcze nie widzieliśmy. Także trudności techniczne pokonane przez Małgosię w naszej ocenie były najwyższe ze wszystkich hakówek, jakie oboje do tej pory robiliśmy. O 13:30 oboje staliśmy ponad cruxem drogi.



Kluczowa rysa

Wg opisu zostały 2 wyciągi trudności. Pierwszy z nich okazał się przyjemnym, technicznym wspinaniem w zacięciu z zaklinowanymi blokami. Na następnym jednak cofnąłem się po kilkunastu metrach do stanowiska - oryginalnie droga prowadziła w połogie, lite płyty, przecięte poziomą, szeroką rysą, gdzie należało w kuckach pracować rękami w podchwycie, jednocześnie nogi stawiając na parapecie rysy. Uznałem to za mało realne w rakach i poszedłem wprost ponad stanowisko, w dość przyjemnie zapowiadającą się z daleka na zimowe wspinanie, zatrawioną przerysę. Diabeł tkwił w szczegółach, co okazało się już z bliska. Dostałem porządny łomot, a stylu przejścia tego wyciągu nie da się nazwać inaczej jak "rozpaczliwą próbą uniknięcia lotów na słabej asekuracji, zakończoną nie wiadomo czemu sukcesem". Ostatecznie dotarłem jednak w miejsce, gdzie ściana gwałtownie się położyła, odkopałem blok skalny, na którym założyłem stanowisko. Gosia dołączyła po chwili. Przed sobą mieliśmy lotny teren 0-III. Postanowiliśmy nie kontynuować tylko zjechać stąd ścianą. Trudności techniczne mieliśmy ze sobą, wierzchołek to bałucha bez wyraźnego szczytu, zejście na drugą stronę nie wchodziło w grę ze względu na zagrożenie lawinowe ale jak ktoś uważa, że nie zrobiliśmy w związku z tym drogi to się nie sprzeczamy.

Na pełną długość liny zjechaliśmy z głazu na krawędź przewieszanej płyty, gdzie założyłem kolejne stanowisko z pancernej kości i haka. Stąd, hacząc w dół - rzucona lina wisiała poza krawędzią tarasu - zjechaliśmy do biwaku. Tu pakowanie i dalsze zjazdy do podstawy ściany, zakończone około 22.



Zjazd z kluczowego wyciągu z haczeniem w dół

## Podsumowanie

Ogółem pokonaliśmy 16 wyciągów - około 700-750 metrów wspinania, licząc po linie, w tym kilka wariantów, które prawdopodobnie nie miały dotąd przejścia. Poznaliśmy dość dokładnie tę część ściany i wypatryliśmy potencjalne możliwości poprowadzenia nowej drogi naturalnymi formacjami o zdecydowanie letnim charakterze, (górną partię w litym terenie ze sporą ilością offwidth'ów) - do czego na pewno wrócimy latem w sprzyjających okolicznościach. Wspinaliśmy się, wykorzystując technikę bigwall, (drugi w zespole na przyrządach) holując wór i portal na linie pomocniczej. Na kluczowym wyciągu napotkaliśmy 4 haki i 10 rivet -. W zjazdach zostawiliśmy 2 haki i 2 kości (reszta zjazdów z małych drzewek - latem problematyczna) oraz 2 haki na kluczowym wyciągu i 2 haki na wycofaniu ze ślepego zacięcia. Nieudane próby spowodowane były nieprzewidywalną, wyjątkowo niesprzyjającą pogodą za pierwszym razem i nieodpowiednim wietrzeniem portala przy niskiej temperaturze, za drugim - kolejne doświadczenia związane ze wspinaczką w stylu bigwall, tym razem zimą.

Crux trzyma klasę do dzisiaj. Haki pozostawione na miejscu nie pochodzą od kowala (tu wyobraźmy sobie grubego, wąsatego, spoconego piwosza, stojącego z młotem nad rozgrzanym do białości paleniskiem i końską podkową w sękatej dłoni, właśnie przekuwanej na hak wspinaczkowy) jak był łaskaw zażartować jeden z moich kolegów na FB. Pod koniec lat '60 Anglicy, eksplorujący dolinę Romsdal, korzystali już z najnowszych wtedy osiągnięć hakówki amerykańskiej takich jak rurpy, skyhooki czy haki z hartowanej stali, jak czytamy w książce Tony'ego Howard'a "Troll Wall". Tych nowinek nie było jeszcze podczas przejścia w 1965 r. Rimmon Route na Trollach ale już w '67 używano ich na filarze Semletind podczas przejścia drogi Amatt/Baillie. Tak więc haki mieliśmy podobne z tym, że używaliśmy także



małych camow i mikrokostek, z uwagi na szybsze osadzenie. Zestaw haków, które zabraliśmy (6 KB, 4 V-ki i 4 LA, kilka BB, które tu nie siadały) wykluczał pokonanie rysy bez zastosowania ruchomej asekuracji. Technika clean w cienkich rysach i hooking skraca czas i podnosi trudność ale tu nie podajemy wyceny w skali C, bo łącznie na wyciągu było kilka haków (w tym 4 nasze). Przywołane przez moją koleżkę kołki drewniane skomentuję z uśmiechem: literacko fajnie to brzmi i sam chętnie bym takiej bajkowej metafory użył ale w kontekście poważnej analizy szczegółów drogi i jej trudności, użycie kołków drewnianych na tym wyciągu to wyłącznie żart. Rysa, poczynając od około 1 cm, zwęża się ku górze na dystansie 25 m, aż do całkowitego zaniknięcia. Tutaj wbito 3 nity, dziś - po 50 latach - w opłakanym stanie. Dalej następuje sekwencja niewyraźnych rysek na najmniejsze kości offsetowe lub płytkie, cienkie haki i znowu 7 nitów w litych płytach do przełamania w połóg. Wyciąg nie pozostawia żadnych nadziei na przejście klasyczne latem ani zimą.



Ostatni wyciąg



Jeden z trawersów w środkowej części drogi

Z upływem lat skala trudności hakowych hardziej. Na ile (przy zastosowaniu tej samej techniki haczenia) - nie podejmujemy się oceniać. Biorąc jednak pod uwagę "clean" oraz osłabione rivety, mamy do czynienia z pewną kompensacją w górę. Trudności mogą realnie spadać w wyniku wyrabiania "placementów" przy kolejnych przejściach, czyszczenia skały z kruszyny i wypiaszczeń oraz powstawania hakodziur, co w przypadku tego wyciągu - z braku powtórzeń - nie miało miejsca. I wreszcie aspekt porównawczy: prowadziliśmy kilka wyciągów wycenionych współcześnie na A3 i A3+ w Yosemite, Alpach i Norwegii i ta rysa była zdecydowanie trudniejsza. Przy tym wszystkim, zawiłości dotyczące wycen hakówki to gąszcz sprzecznych opinii, czasem sprowadzających się do stwierdzenia, że jak punkty nie wypadły to było A1. Nie upieramy się przy wycenie A4 i dopuszczamy możliwość przeceny tego wyciągu ale nie czujemy się kompetentni tego robić.

Do przejścia drogi potrzeba sporo sprzętu z uwagi na różnorodne formacje i haczenie zarówno w przerysach jak i w cienkich ryskach: Camy 2x od #000 do #5 dodatko 1x offsety, kości (w tym dużo drobnych, offsetowych i brasów), haki (KB, LA, V-ki, 2 reksy), 2 śruby lodowe. Trudności niektórych wyciągów nie mają charakteru ciągowego, co oznaczone zostało na schemacie kropką nad symbolem trudności. Ogólnie droga nie jest tak ciągowa, jak inne na tej ścianie np. Costa Brava czy El Pinche Borrego, natomiast kluczowy wyciąg jest zdecydowanie wybitny i wizjonerski.

Dziękujemy za dofinansowanie wyprawy przez Polski Związek Alpinizmu.

Gosia Jurewicz  
Józek Soszyński

